

— Nie robię panu wymówek — odparł Harschfeld. — Prowadziliśmy ze sobą wojnę. Zresztą — ja byłem przygotowany na pańską wizytę — od pierwszego dnia — jak się pan tu sprowadził, wiedziałem, kto jest moim sąsiadem.

Zatrzymał się na chwilę, żeby zaczerpnąć powietrza. Oddech jego stawał się krótki i urywany. Chwilami chwycił się ręką za serce. Ciągnął dalej przerywanym głosem:

— Dajmy temu spokój. Czuje, że atak się zbliża... Muszę się spieszyć, żeby mieć dosyć siły na powiedzenie wszystkiego... Niebo pana zesłało... zemści się pan za mnie... Chce pan schwytać Fabrykanta mumii?

Sebastyan skinął szybko głową, był tak wzruszony, że nie mógł odpowiedzieć.

— Dobrze, pomogę panu... powiem, kim jest... Muszę się zemścić... Podczas ostrej dyskusji — odmówił memu żądaniu i ja zagroziłem mu, że go zdradzę... Powiedziałem to na wiatr, jak się mówi w gniewie... Ale on to wziął na seryo i musiał mi wyspać do kieliszka truciznę, którą.....

Silny atak przerwał mu mowę. Począł się więc w straszliwych konwulsjach, z pianą na ustach.

— Mój Boże! mój Boże! — bełkotał. — Zlituj się... daj mi siły... Fab... ry... kant... mu... mii... to... to... d...

Nie dokończył. Rzęzenie pokryło rozpoczęte słowo.

W tej chwili z korytarza dało się słyszeć lekkie chrząknięcie, w rodzaju tych, jakie powoduje drapanie w gardle i jakich niepodobna powstrzymać.

Ktoś podsłuchiwał pod drzwiami.

Nagła myśl rozjaśniła umysł Sebastyana: to człowiek, spotkany na schodach, powrócił, żeby dowiedzieć się, co się będzie działo. W jednej chwili dedektyw powziął decyzję. Pozostawiając umierającego, któremu żadna siła ludzka nie była w stanie dopomóc, skoczył do drzwi. Ale nie zdążył dobiec do nich, gdy usłyszał trzask obracającego się w zamku klucza.

Po raz drugi był więźniem — być może tego samego człowieka. Sebastyan ryknął z wściekłości.

Jednakże uspokoił się natychmiast. Nie należał do ludzi, którzy łatwo tracą głowę. Przeciwnie, im większe napotykał trudności, im bardziej położenie zdawało się bez wyjścia, tem lepiej pracował jego mózg, z tem większą zaciętością i odwagą stawał do walki.

I teraz w mgnieniu oka zorientował się w sytuacji i obrał plan, niebezpieczny może, ale wyboru nie było.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na ofiarę Fabrykanta mumii — podbiegł do okna i otworzył je szeroko. Wszedł na parapet i stanął na występie utworzonym przez rynną. Tą nadpowietrzną drogą szedł do okna swego pokoju, znajdującego się o cztery metry dalej. Posuwając się, zawieszony na dwadzieścia metrów nad ziemią — nie zastanawiał się nad niebezpieczeństwem, zajęty myślą o swym tajemniczym przeciwniku, który go tymczasem wyprzedzał.

Nareszcie dotarł do swego okna, wskoczył do pokoju i wypadł na schody. Wychylił się przez poręcz i usłyszał ostatnie kroki człowieka, wychodzącego spokojnie na ulicę.

Widocznie, nie spodziewał się, że Sebastyan tak łatwo wymknie się z pułapki.

Przechodząc obok łoża odźwiernej — detektyw krzyknął w podnieceniu:

— Proszę iść na górę... p. Harschfeld umiera... Niech pani sprowadzi lekarza...

I nie dając bliższych wyjaśnień, wybiegł na ulicę w chwili gdy człowiek, którego gonił, wsiadał do czekającego nań fiakra. Dorożkarz zaciął konia i pówóz szybko oddalił się.

Sebastyan spojrzał wzdłuż ulicy, szukając innej dorożki, która ułatwiłaby mu pogoń, ale nie zobaczył żadnej. Musiał powierzyć sprawę własnym nogom. Równym, gimnastycznym krokiem począł biec za uciekającym, który skręcił na bulwar de Grenelle. Pówóz oddalał się coraz bardziej — za chwilę mógł zniknąć za zakrętem, jaki tworzyła ulica. Detektyw wyteżył wszystkie siły, żeby nie stracić go z oczu.

Ale przeliczył się, zabrakło mu tchu i musiał zatrzymać się, zadyszany, drżący z wysiłku.

W tej chwili wydał okrzyk tryumfu. Zobaczył fiakra wolnego, jadącego powoli naprzeciwko.

Zatrzymał go, wskoczył do dorożki i wskazać kierunek jazdy było dziełem paru sekund.

W kwadrans później Sebastyan zatrzymał się na ulicy Bois le Vent i zobaczył, jak człowiek, którego ścigał, a który zdawał się tego nie podejrzewać — wchodził do domu pod N. 40.

Wszedł za nim i dogonił go na piątym piętrze. Człowiek, słysząc za sobą kroki, odwrócił się... Od razu poznał detektywa. Z pod nasuniętego kapelusza, który zasłaniał twarz, zakończoną gęstą rudą brodą, oczy jego błysnęły dziką nienawiścią. Potem rzekł głuchym i drżącym ze wściekłości głosem:

— Zaczął pan niebezpieczną grą, panie Sebastyanie Blanc. Niech mi pan wierzy, że szanse są nierówne, niech się pan cofnie, inaczej zapłaci pan głową, to ja panu mówię. Niech mi pan nie staje



Wyszedł stamtąd jako młody wieśniak.

na drodze, bo zgnotę pana jak robaka... Raz już darowałem panu życie — powinien był pan to zrozumieć — ale teraz koniec!

Sebastyan skoczył doń, jakby chcąc rzucić się na przeciwnika i schwycić go za kołnierz. Ale ten odskoczył o parę kroków w tył i krzyknął:

— Szaleńcze! Masz, skoroś tego chciał!

I wyjął szybko z kieszeni cylindryczny przedmiot, zakończony ostrym stalowym szpicem, który błysnął w mroku klatki schodowej.

Igła! — zatruta igła, którą Fabrykant mumii zabijał swe ofiary w paru sekundach. Sebastyan zrozumiał to od razu. Rzeczywiście — szanse były nierówne. Poczł zbliżającą się śmierć. Jedynym ratunkiem przeciw takiej broni była ucieczka.

W chwili gdy ramię straszliwego wroga wyciągało się w jego stronę, by zadać mu śmiertelne uderzenie — odskoczył zwinnie o kilka kroków w tył.

Tamten zdawał się być z tego zadowolony i nie spiesząc się wszedł na szóste piętro. Sebastyan skradając się, poszedł za nim i zobaczył — jak otworzywszy jedno z drzwi — wszedł i zamknął za sobą drzwi natychmiast.

## ROZDZIAŁ XVI.

Sebastyan Blanc oblega Fabrykanta mumii.

To, że detektyw ratował się ucieczką, nie znać, iż wycofał się z walki, jak przypuszczał jego straszliwy wróg, zagrożony mu śmiercią. Nie. Tylko widząc, że jest słabszym od przeciwnika, postanowił poszukać pomocy. Wyszedł na ulicę i rozejrzał się dokoła badawczo, szukając posilków. O kilkadziesiąt metrów dalej na rogu ulicy stał policyant. Sebastyan podszedł szybko do niego i położył mu rękę na ramieniu.

— Drogi panie, musi mi pan dopomóc.

— Dopomóż? — A to z jakiej racji? — zapytał zdziwiony policyant.

— Jestem inspektorem tajnej policyi.

— Pan? — zawołał policyant z niedowierzaniem, przyglądając mu się uważnie.

— I co więcej — dodał Sebastyan, zdecydowany użyć najsilniejszego środka — jestem Sebastyan Blank.

Policyant wybuchnął głośnym śmiechem:

— Niech pan to powie komu innemu! Sebastyan Blanc jest w Brazylii — wszyscy o tem wiedzą!

— Widocznie nie jest tam, skoro stoi przed panem we własnej osobie — odparł Sebastyan zirytowany.

— Pańskie papiery?

Detektyw począł przeszukiwać kieszenie. Zostawił papiery w ubraniu p. Gomberta.

— Do diabła! — rzekł z tryumfem policyant. — Byłem tego pewny.

— Ale do kroćset! — zawołał Sebastyan ze złością, — powtarzam panu, że jestem Sebastyan Blanc.

— Niech mi pan powiedzie.

— E, do licha, dowiedę tego prędzej, niż pan myśli i to napewno panu w służbie nie pomoże. Daję słowo, mogą pana za to wyrzucić.

Te słowa, wypowiedziane z pewnością siebie, zastanowiły policyanta. Może ten wieśniak mówi prawdę. Ajenci z tajnej policyi potrafią się tak charakteryzować, że rodzony ojciec nie jest w stanie ich poznać.

Odparł więc tonem bardziej poje-dnawczym:

— Ostatecznie, czego pan odemnie żąda?

— Chcę, żeby pan pobiegł do najbliższego telefonu i zawiadomił pana Ducroc, szefa bezpieczeństwa, pan słyszy dobrze? szefa bezpieczeństwa, żeby przyjechał jak najprędzej na ulicę Bois-le-Vent pod Nr. 40. Powie mu pan, że trzymam w ręku Fabrykanta mumii.

Policyant podskoczył.

— Fabrykanta... — zaczął z szeroko wytrzeszczonymi ze zdziwienia oczyma.

— Tak... powiedziałem dobrze, Fabrykanta mumii, — odparł chłodno Sebastyan. Trzymam go zamkniętego na klucz w tym domu... niech pan to powie szefowi. Teraz niech pan idzie, prędko... Jeszcze pan stoi?

Zaledwie jednak policyant poruszył się, Sebastyan zatrzymał go.

— A, przepraszam, zapomniałem o najważniejszym. Muszę wyjaśnić panu, gdzie ma pan mnie szukać. Będę na szóstym piętrze w tym domu, koło drzwi, na wprost schodów. Będę tam pilnował, żeby mi się ptaszek nie wymknął. Tam pan mnie znajdzie.

Jeszcze jedno — niech pan po drodze zabierze kilku swych kolegów, dwóch, trzech, ile będzie można. Im więcej, tem lepiej. Myślę, że nie obejdzie się bez walki. No, teraz może pan iść, a niech się pan spieszy.

Policyant oddalił się, biegnąc.

Sebastyan, obserwujący przez cały czas rozmowy bramę domu w ciągłej obawie, żeby mu zdobyć nie umknęła — wrócił teraz żywo na schody, zdjął trzewiki i bez szelestu wszedł na szóste piętro.

Tu zbliżył się na palcach do drzwi i przyłożywszy ucho — nasłuchiwał długą chwilę. Najbliższy szelest nie dochodził z wewnątrz. Wówczas zajrzał przez dziurę od klucza — ale klucz tkwił w zamku i detektyw nie mógł nic zobaczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).